DZIEKANAT
Wydziału Historycznego UJ
wpłynęło 19.08.2021 r.

Wrocław 12.08. 2021

Prof. dr hab. Mirosław Dymarski
Instytut Politologii UWr.

Recenzja:

rozprawy doktorskiej mgr Mikołaja Murkocińskiego, *Polscy uchodźcy wojenni w Afryce Wschodniej w polityce Wielkiej Brytanii (1942-1959)*, Kraków 2021, ss. 312.

Badania nad polskim wychodźstwem wojennym i emigracją powojenną w ostatnich dekadach bardzo się rozwinęły. Pozwoliły na to zmiany polityczne po 1989 roku a w ich konsekwencji pojawiły się nowe możliwości badawcze w bibliotekach i archiwach za granicą. Wydawać by się mogło, iż niewiele zostało już do zbadania, ale badacze, także młodzi, eksplorują coraz szersze pola i odnajdują problemy wciąż nie zbadane, ważne i ciekawe. Podobnie jest w przypadku studiów mgra Mikołaja Murkocińskiego. Podjęcie tak rozproszonego źródłowo tematu wymagało od Autora dobrego przygotowania warsztatowego, pasji poznawczej, dociekliwości badawczej i determinacji w osiągnięciu ostatecznego celu. Był on zresztą już do badań w tym zakresie przygotowany publikując prace cząstkowe na temat polskich uchodźców wojennych.

Temat i tytuł rozprawy.

Temat ujęty w tytule został dobrze zdefiniowany. We wstępie Autor wyjaśnił czego będzie dotyczyć jego praca, jaki jest jej główny cel, a jakie wątki pomija i dlaczego. Skupił się na polityczno-prawnym *entourage*'u powstania i funkcjonowania osiedli dla polskich uchodźców wojennych w Afryce Wschodniej, nie zaś na życiu owych osiedli, losów ludzi, ludzkich dramatów i nadziei. Wybór jest uzasadniony, jako że do tak różnych studiów należałoby użyć innych metod badawczych, a próba połączenie w jedno dwóch wątków jednej sprawy musiałby doprowadzić do powstania jakiegoś *opus magnum* i nie wiem czy doskonałego.

Problem uchodźstwa wojennego polskiego w Afryce Wschodniej ma swoją chronologię, chociaż łamie periodyzację dziejów Polski odnoszącą się do II wojny światowej. Rozpoczyna się bowiem pod patronatem rządu RP na uchodźstwie a w konsekwencji zmian po 1945 roku staje się również problemem nowych władz w Warszawie. Jest zagadnieniem zamkniętym ramami czasowymi, czyli od powstania do likwidacji osiedli dla uchodźców, i geograficznymi, posiada swoich aktorów wewnętrznych i zewnętrznych i jest odzwierciedlony w dość bogatym i różnorodnym materiale archiwalnym. Jednocześnie, będąc problemem dość zamkniętym, o ograniczonym rezonansie w historii, niesie ze sobą spojrzenie na, niekiedy, uniwersalne zagadnienia: kwestię uchodźców, którzy z różnych, najczęściej politycznych powodów nie mogą wrócić do swego kraju, syndromu permanentnego uchodźcy oraz metody zarządzania kryzysem uchodźczym, w tym przypadku Wielkiej Brytanii.

Co się tyczy charakteru samego problemu polskich uchodźców wojennych w Afryce Wschodnie (także w Indii), to jest on wyjątkowy. Uciekinierzy z ZSRR, którzy zdołali przedostać się na "Czarny Ląd", byli społecznie słabo przystosowani do tak trudnej sytuacji, politycznie wrogo nastawienie do systemu komunistycznego i jednocześnie pozbawieni możliwości powrotu do własnych domów lub własnych krajów. Paradoks ich sytuacji polegał właśnie na tym, że mogli wrócić do własnych domów, ale już nie do własnego kraj (państwa) jakie opuścili, albo wrócić do własnego państwa, ale nie do domu. W każdej jednak sytuacji byłby to powrót do kraju rządzonego przez komunistów, wobec których żywili wrogie, czasami skrajnie wrogie uczucia. Sytuacja bez wyboru...

Zagadnienie metodologiczne i terminologiczne.

Autor opanował warsztat historyka na bardzo dobrym poziomie. Chodzi zarówno o zaplanowanie badań źródłowych, obejmujących archiwów w kilku krajach, jak i szeroką kwerendę literaturową. Autor zgromadził, wyselekcjonował, sczytała materiały i przeprowadził dowodzenie. Analiza dokumentów jest właściwa, Autor nie sugeruje się źródłami, jest obiektywny i wstrzemięźliwy, gdy chodzi o wyprowadzanie wniosków nie popartych materiałem źródłowym. Doskonale radzi sobie w analizą tekstów. Zastosował także właściwą siatkę pojęć, stając czasami przed problemami terminologicznymi w odniesieniu zarówno do prawno-politycznego statusu krajów afrykańskich, będących częścią Imperium Brytyjskiego, jak i samego obszaru osiedlenia polskich uchodźców wojennych – Afryki Wschodniej. Użycie takiego terminu w rozprawie jest jak najbardziej trafne, bo

geograficznie jest on zrozumiały. Doktorant ma świadomość istnienia niejasności w odniesieniu do innych terminów pojawiających się trochę na boku głównego nurtu Jego rozważań, jak Środkowy Wschód, Bliski Wschód, kolonie, posiadłości, rządy kolonialne czy rządy w kolonii itp., ale takie dylematy mają również inni badaczy zajmujących się tym okresem oraz regionem Palestyny, Iraku itd. Bierze się to z odmiennego pojęcia geopolitycznego odnoszącego się do Bliskiego Wschodu w Wielkiej Brytanii i w Polsce, co odzwierciedla się w dokumentach. To co jest dla polskiej nauki Bliskim Wschodem, dla Brytyjczyków jest Middle East (Środkowym Wschodem), a co wywodzi się z dziewiętnastowiecznego postrzegania Europy przez władze w Londynie, dla których Bliskim Wschodem były obszary Turcji osmańskiej na Bałkanach, od rzeki Sawy na północy do Bosforu na południu.

Układ pracy.

Układ chronologiczny rozprawy został zdeterminowany przez wydarzenia, które poddane zostały analizie. Wewnątrz rozdziałów występują elementy układu problemowego, co jest zrozumiałe w toku rozważań nad całością zagadnień prawnych i politycznych. Praca składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów i zakończenia, ujętego w termin Wnioski. Całość odpowiada koncepcji pracy i jej merytorycznego i chronologicznego usystematyzowania.

Ocena merytoryczna rozprawy.

Można na wstępie pokusić się o nieformalną uwagę, iż łatwo jest odnieść się do wartości merytoryczne pracy takiej jak ta, przedstawiona przez mgra Mikołaja Murkocińskiego, bowiem jest to dzieło na wysokim poziomie poznawczym i merytorycznym. Autor prawidłowo określił obszar swoich studiów i zdefiniował problem badawczy, mając przekonanie, iż jest on właściwy dla rozprawy doktorskiej. To prawda, jako że wszystkie elementy procesu badawczego z finalnym zakończeniem, jakim było napisaniem rozprawy, mieściły się doskonale w tematyce uchodźstwa wojennego Polaków, tutaj w odniesieniu do Polaków z ZSRR osiedlonych w Afryce Wschodniej. Przedstawione zostały dzieje tej małej zbiorowości, w przedziwnej odysei od Kresów Wschodni przez łagry i więzienia ZSRR, po Iran (Persję) i Afrykę Wschodnią, aż w końcu – śladowo zaznaczonych w pracy – nowych miejsc osiedlenia: Kanada, Australia, W. Brytania. Jednocześnie Doktorant zauważa, nawet czasami podkreśla, iż w tej odysei nie byli oni sami. Widzi dramat Greków i Jugosłowian, co w jakimś

stopniu rzutuje na postrzeganie problemu uchodźców wojennych z szerszej, nie tylko polonocentrycznej, perspektywy (s. 56). Na trzystu stronach swojej rozprawy Autor przedstawił cały proces kształtowania się prawnych i politycznych ram polskich osiedli uchodźczych w Afryce Wschodniej. Pokazał punkty widzenia władz polskich, brytyjskich i kolonialnych. Nie było mowy o jakimś zunifikowaniu zasad osiedlania Polaków w Tanganice, Ugandzie czy Rodezji (Północnej i Południowej). Można generalnie powiedzieć, iż rząd RP w Londynie w kwestii urządzenia osiedli dla polskich uchodźców wojennych miał najmniej do powiedzenia, nawet w kwestii odpłatności za ich utrzymanie i świadczenie pomocy ich mieszkańcom. Choć może to się wydawać trochę niezrozumiałe to jest oczywiste, że w relacji z Brytyjczykami byliśmy tylko klientem, a sam problem uchodźców z ZSRR był dla nich nieznośny, chociaż nie uciekali od zapewnienia Polakom elementarnego bezpieczeństwa i pomocy. Dla Wielkiej Brytanii, toczącej śmiertelny bój z III Rzeszą, który ją kosztował zadłużenie na niewyobrażalna skalę, problem polskich środowisk uchodźczych był całkowicie marginalny i nie mieli oni zamiaru owej pomocy humanitarnej oddawać w ręce polskich władz, które w Afryce były reprezentowane wręcz symbolicznie (Memorandum Daszyńskiego, s. 126-127). Brytyjczycy nie wyobrażali sobie by mogło być inaczej, natomiast przedstawiciele polskich władz jakby niekiedy zapominali, że są na brytyjskim terytorium i funkcjonują na mocy pożyczki udzielonej przez rząd JKM. To takie nasze przekonanie, że jesteśmy ważni w polityce miedzynarodowej, które odrywa od rzeczywistości, a w ówczesnej sytuacji asymetria między Polską a Wielką Brytanią była wprost niewyobrażalna. Ponadto, Brytyjczycy, tak na Wyspach, jak i w Afryce, nie oddali najmniejszej cząstki jurysdykcji na swym terytorium w ręce Polaków, czy przedstawicielom jakiejkolwiek innej narodowości, zatem organizacja osiedli, sposób zarządzania, utrzymania ładu, w tym i karanie za łamania porządku i prawa (próby tworzenia własnego regulaminu osiedla przez przedstawicieli polskiego MPiOS, s. 158), musiało pozostać w rękach brytyjskich.

Na marginesie można zauważyć, iż bardzo ciekawa jest analiza stanu zdrowia potencjalnych uchodźców w Ugandzie (s. 109) dla przyszłych brytyjskich planów osadniczych ludności białej. Polacy (Polki) mieli stać się użytecznym eksperymentem dla tych planów, bez kontekstu inżynierii eugenicznej, a raport z 1944 roku potwierdził, iż ludność polska mniej chorował niż się obawiano i adaptacja do trudnych warunków klimatycznych była dobra (generalnie stan zdrowia Polaków z ZSRR poprawił się).

Wielki spór pomiędzy władzami polskimi a brytyjskimi szedł o produktywizację mieszkańców osiedli. Zdumiewająco brzmią informacje przytoczone przez Autora, iż Brytyjczycy nie byli zainteresowani pracą Polek i Polaków („osiedla wegetujące", s. 113), ze względu na „prestiż białego człowieka"; nie chciano, by tubylec zauważył, że „biali" też mogą pracować. Jest to z dzisiejszej perspektywy postawa trudna do przyjęcia i zrozumienia.

Oddzielnym problemem ujawnionym poniekąd przez Doktoranta jest przerost aktywności, wręcz tytularnych jedynie, polskich ministerstw rezydujących w Wielkiej Brytanii. Nadmiar delegatów polskich ministerstw, przy ogólnej liczbie 21 tys. uchodźców, jawił się jako próby tworzenia sztucznych etatów i płatnych funkcji, co było znane już z działalności rządu polskiego w Londynie. W związku z tym warto wskazać na opinię Aleksandra Zawiszy, że w Afryce Wschodniej Polacy mają predylekcję do odtworzenie całej Rady Ministrów „ale bez premiera, bez koordynatora, bez autorytetu, bez porządku". Na tym tle wręczy wyróżniał się min. Stańczyk, który wprost cierpiał na przerost ambicji, całkowicie odstających od jego możliwości osobistych, co odbijało się na pełnieniu przezeń funkcji ministra (s. 159-160). Ta hiperaktywność brała się z rywalizacji ministerstw o to, które jest ważniejsze, ale także, konflikty i spory pomiędzy polskimi delegatami i dyplomatami były surogatem prawdziwej walki z Niemcami, której toczyć nie mogli. Toczyli więc między sobą; podobnie było w Londynie.

Osiedla trwały i spełniały swoją funkcję, ale w miarę zbliżania się końca wojny rodziła się dylemat: Co dalej? Co po wojnie? Powrotu do kraju de facto nie było, władze w Warszawie nie bardzo angażowały się w repatriację ludności całkowicie negatywnie nastawionej do komunizmu i ZSRR, więc niechciany przez Brytyjczyków problem nadal istniał, mimo zakończenie wojny.

W refleksjach nad ostatecznym rozwiązaniem problemu likwidacji osiedli polskich w Afryce Wschodniej Autor wskazał na rzecz ciekawą, ale i oczywistą w oparciu o stan dzisiejszej wiedzy, że tak długi pobyt w osiedlu skazanym na wegetację zabija chęć czynienia czegokolwiek, prowadzi do syndromu wiecznego uchodźcy na cudzym garnuszku i niechęci do powrotu do dawnego życia, życia aktywnego, mimo iż osiedleni w Afryce Polacy to ludzie pracy prostej, przyzwyczajenie do wysiłku fizycznego (raport Jonaka). Jest to jeden z tych uniwersalnych wniosków, jakie Autor wyprowadza w swojej rozprawie, na kanwie rozważań o losie polskiej małej społeczności uchodźczej w Afryce. Innym jest ewidentny przejaw

poczucia wyższości, by nie powiedzieć wprost rasizmu, Brytyjczyków, którzy starali się nie dopuścić do tego, by ludność tubylcza krajów afrykańskich zobaczyła, że „biały" też pracuje. Stąd niechęć do zatrudniania Polaków (pominąwszy bardzo ograniczony rynek pracy Ugandy czy Tanganiki), oddalenie osiedli od lokalnych centrów itp.

Przechodząc do wniosków generalnych należy stwierdzić, iż mamy do czynienie z rozprawą dojrzałą, dobrze napisaną z całym instrumentarium logicznego dowodzenia. Autor określi precyzyjnie obszar badawczy, temat rozprawy i cel badań. Na podstawie pokaźnego zbioru źródeł prymarnych przedstawił proces narodzin problemu przesiedlenia z Iranu polskich uchodźców wojennych do innych części Imperium Brytyjskiego, tak by zarówno zagwarantować im bezpieczeństwo, minimalną egzystencję a jednocześnie usunąć przypadkowych gości z kraju wstrząsanego kryzysem politycznym i nędza gospodarczą – Iranu. Prześledził polityczny i prawny proces tworzenie osiedli (obozów) dla Polaków w Afryce Wschodnie, ilustrując to licznymi materiałami z rokowań polsko-brytyjskich, zwracając uwagę na pojawiające się kontrowersje i spory, choć i tak głos decydujący mieli przedstawiciele strony przyjmującej, czyli Brytyjczycy z metropolii i ich odpowiednicy w krajach kolonialnych (określając najbardziej ogólnie status tych terytoriów). Dalej prześledził rozwój osiedli oraz ich konieczną likwidację po 1945 roku, w której poniekąd uczestniczyło już wiele podmiotów: rząd brytyjski, władze lokalne, Polacy przedstawiciele dawnego rządu RP na uchodźstwie, przedstawiciele władz w Warszawie, rządy Kanady, Australii itd. Doktorant pokazał całą paletę problemów związanych z losem ludzi, którzy nie chcieli – o paradoksie - wrócić do swych domów. Całość napisana bardzo dobrą polszczyzną, językiem komunikatywnym, przejrzystym wolnym od skrótów myślowych i słów potocznych. Na podkreślenie zasługuje jeszcze jeden aspekt – niezwykle starannej redakcji pracy, braku omyłek, literówek itp. Jedyne sformułowania, które bym zakwestionował znalazłem na stronie 8. Po pierwsze, Autor pisze, iż celem pracy jest „próba opisu wydarzeń..."; na tym poziomie się nie opisuje, a dokonuje analizy, co istotnie ma miejsce w całej rozprawie. Po drugie, nietrafne sformułowanie: „Podmiotów kształtujących dzieje uchodźstwa w Afryce Wschodniej było jednak znacznie więcej"; nie kształtujących dzieje a los uchodźstwa, to jest różnica.

To, czego mi zabrakło to przedstawienie w pracy chociaż sygnalnie, zdawkowo opinii samych mieszkańców osiedli afrykańskich. Są oni nieobecni, anonimowi, tak jakby ich głos na temat

swego położenie w ogóle się nie liczył. A pojawia się wręcz pokusa, aby choć część wniosków i opinii Michała Wierusz-Kowalskiego (s. 114-115) skonfrontować z małym fragmentem wspomnień czy opinii osób, które były w tych osiedlach, by sprawdzić czy aktywność gospodarcza miała dla nich pozytywny wymiar (ekonomiczny, psychologiczny itd.) czy była bez znaczenia. Nie wierzę, że Autor z pokusy i uczciwości badawczej nie zajrzał do jakichkolwiek wspomnień ludzi z osiedli w Afryce Wschodniej.

W konkluzji należy stwierdzić, iż przedstawiona rozpraw doktorska spełnia całkowicie wymagania ustawowe stawiane takim rozprawom, a jej niezaprzeczalne walory poznawcze i merytoryczne są godne podkreślenia. W związku z tym wnoszę o dopuszczenie mgr Mikolaja Murkocińskiego do publicznej obrony.

M. Dymarski